

Sławomir Marzec

Niepożądane skutki uboczne przemian sztuki najnowszej

Sztuka i Dokumentacja nr 13, 69-74

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SŁAWOMIR MARZEC

NIEPOŻĄDANE SKUTKI UBOCZNE PRZEMIAN SZTUKI NAJNOWSZEJ

Według statystyk przeszło 70% obecnych wdrożeń modernizacyjnych ma na celu likwidację niepożądanych skutków wcześniejszych modernizacji. Jak procentowo wygląda to w przypadku przemian sztuki? Czyż wyzbyte są one szkodliwych konsekwencji? Czyż sztuka nie bywa też głupia, prostacka, obłudna czy pazerna? Jeśli bowiem rezygnujemy - a podobno musimy - z esencjalistycznego jej rozumienia, to musimy w konsekwencji przecież też zgodzić się, by mogła przybierać wszelką bez wyjątku postać (tzw. sztuka jako manifestacja formy życia). Oczywiście o ile nie koliduje ona z interesem mainstreamowego układu uzurpującego sobie prawo definiowania tego, co jest sztuką, co jest ważne i aktualne.

Poszukiwania istoty rzeczy i uniwersalnej formy zastąpiliśmy ideałem pluralizmu i krytycznego zaangażowania owocujących postulatem różnorodności. Nie ma wszakże różnorodności jako takiej, lecz zawsze tylko „jakaś”, tylko „aktualna”, tylko „czyjaś”, która coś umożliwiając, coś inne uniemożliwia. Warto uprzytomnić sobie na jakie bezmyślności i jakie ortodoksje (pojmowane jako „uogólnione sofistyki” Badiou) skazywała nas owa „otwarta, krytyczna i kreatywna różnorodność” ostatnich dekad. Nie mając przy tym złudzeń, że pozbywszy się ich zapadniemy w stan mądrości i uświęcenia, lecz raczej w kolejne formy zamętu i egoistycznych uzurpacji, z których nabijać się będą nasi potomni. Wypada zatem za radą Ulricha Becka czy Anthony Giddensa i raczej moderować roszczenia do ostateczności naszych twierdzeń i wyborów¹. Tylko jak wówczas skutecznie uczestniczyć w kulturze performatywnego agonu, która prawdę, a nawet narracyjny dyskurs zastępuje sugestywną retoryką i sprytnym (bo... post narracyjnym) wybiegiem? Czyż jedynym wyjściem z tych paradoksów nie jest już tylko hipokryzja (choćby nawet w „słabym” sensie Stanleya Fisha²)? I czyż podstawową i rozstrzygającą kompetencje nowej kultury nie okaże się beczelna cwaność? Na te pytania nie potrafimy, a może jeszcze nie chcemy odpowiedzieć.

W ostatnich latach świat sztuki kształtowany był tzw. dyskursami i strategiami, choć moim zdaniem raczej nadal należałoby mówić o mitach i zabobonach. Rzecz upraszczając przedstawię tu ich podstawowe postacie, czyli mit różnorodności, mit aktualności, zaangażowania i kontrowersyjności.

RÓZNORODNOŚĆ

Narastająca nieufność do naszych wyobrażeń i pojęć powoduje, że próbujemy unikać redukcji do jednej jedynej formy wiedzy, czy jednej jedynej poprawnej metody. Potrzebujemy jednak autentycznego pluralizmu, transwersalnych wieloaspektowości, a więc różnic. Różnic nawet płynnych, nieostrych, lecz jednak jakoś czytelnych. Bowiem **pluralizm niszczone jest nie tylko przez totalitarne unifikacje, ale w równym stopniu przez niefrasobliwość i nieuctwo**. Jak i doraźny spryt idący „na skróty”. Potrzebujemy różnicy różnic dających szansę na wielowymiarowość, dzięki której uniknęlibyśmy pozorowanych drgawek tylko symulujących, że coś się dzieje. Uniknęlibyśmy bezpośredniości i zaangażowania danych na poziomie ameby i dętej mowy hipokrytów, nawet jeśli aktualnie deklarują się oni jako właśnie artyści wielowymiarowi.

Za przeciwieństwo różnorodności uznawany bywa fundamentalizm. Wielu ludzi uważa przy tym, nie wiedząc zresztą czemu, iż samo zwalczanie fundamentalizmu jest równoznaczne z kreowaniem różnorodności. Nie przychodzi im nawet do głowy, że najczęściej zastępują wówczas tylko jeden fundamentalizm innym fundamentalizmem. Na przykład schematy konserwacji zwalczają schematami postępu. Czyli dyby zamieniają na nowszy model. I od wieków ciągle to samo: abstrahujemy fragment, który następnie absolutyzujemy. Ma to nieodmiennie fatalne skutki, nawet jeśli tym absolutyzowanym fragmentem są tak wzniosłe hasła jak krytyczność, kreatywność czy wolność.

Popularną współcześnie wersją takiej „podmiany” fundamentalizmów jest odrzucenie metafizyki na rzecz historyczności. Czyli wiary, że dobrzy wygrywają i oni piszą historię. Rzecz jasna to kolejna bzdura, bo przykłady upadku wyrafinowanych kultur dzięki interwencji prymitywnych barbarzyńców wszyscy znają i zapewne będą mieli jeszcze okazję obserwować. Historia nie rozstrzyga tego, co wartościowe i sensowne. Ona stanowi tylko zapis dominacji i chwilowych przewag. Realizowanych w różny sposób; nierzadko podły.

Zatem złudna jest również wiara, że historia sztuki ma jedno słuszne oblicze, a już zwłaszcza dotyczące ostatnich lat. Historia sztuki jest i będzie pisana wciąż na nowo. Żadne światowe kariery, żadne najbardziej zabetonowane układy czy kosmiczne ceny tego nie powstrzymają. Na nic te przemysłne procedury natychmiastowego przenoszenia produktów prosto z pracowni do muzeów i szkolnych podręczników. Te zamiany debutantów w klasyków nowych trendów. To tylko współczesny marketing. I taka jest historia sztuki ostatnich dekad: w swoim zasadniczym kształcie stanowi ona zapis dominacji tych, a nie innych grup i środowisk. A bywa też po prostu rodzajem kroniki towarzyskiej.

Sztuka - nie tylko w Polsce - okazuje się coraz częściej właściwie formą korupcji społecznej. Granty, wystawy, zakupy i kariery przyznawane za właściwą politycznie postawę. Za określoną lojalność towarzyską. Czyż bowiem był ostatnio oficjalnie lansowany ktoś, kto by nie realizował sloganów politycznej poprawności? - nie mam przy tym złudzeń, że tak szumnie deklarowana polityczność i zaangażowanie sztuki jest czymś więcej niż tylko częstą retoryką maskującą ekonomię zysku. Korupcja sztuki ma też bardziej „ludzki wymiar”, a mianowicie zasadę wzajemności. Czyli: my wystawiamy ciebie, a ty nas. Czyli: wybitny artysta rekomenduje wybitnego krytyka do wybitnego grona jurorów; i zaraz potem odwrotnie. Dzisiaj zaczyna to przybierać niewyobrażalne wymiary. Wszyscy tworzą własne środowiska, koterie, „spółdzielnie”, które powstają nie po to, by praktykować określone jakości, lecz właściwie by eliminować konkurencję. Dominuje zatem sztuka wykluczania i marginalizowania – oczywiście - pod sztandarami walki z tymiż wykluczeniami. Członkowie tych środowisk w prywatnych mailach z dumą wręcz deklarują, iż obsługują wyłącznie ludzi z układu.

AKTUALNOŚĆ

Aktualność stanowi kolejny ważny zabobon artworlду ostatnich dekad. Stanowi wytrych, zawołowany „techniczny” synonim tego, co istotne i wartościowe. Zastępuje wygnane pojęcia rzeczywistości i prawdy. Aktualnym jest to, co upublicznione i nagłościone. Zatem spory natury metafizycznej, politycznej, egzystencjalnej, moralnej, sprowadzone są *de facto* do technik i układów nagłaśniania w mass mediach. I wymilczania innych.

Dla wielu funkcjonariuszy artworlду jest oczywiste, że sztuka współczesna stanowi przejaw nowo lewicowego zaangażowania, którego istotę stanowi walka. Rzeczywiście, nie traktujemy się już wzajemnie jak współobywatele, czy partnerzy, lecz raczej wyłącznie jak konkurenci, wrogowie, a przynajmniej trockistowski ludzki półprodukt, czyli masy wymagające re/edukacji i tresury. Zamieniamy tym przestrzeń publiczną w obszar toksycznych i interesownych manipulacji. Nie ma zatem sensu dłużej mówić o potrzebie adaptacji, o procesach socjalizacji, lecz uczyć należy odporności na nią i samodzielności. Tak kończą się próby wcielania w życie utopii społecznych modernizacji, które nie polegają na rozwijaniu tego, co jest, lecz na bezrozumnej negacji stanu aktualnego z punktu widzenia utopijnych idealizmów.

Kultura demokratyczna oparta jest na zasadzie racjonalnej debaty i wspólnego stanowienia prawa. Ma zatem podstawę, którą jest traktowanie innych ludzi jako podmiotowych partnerów. Bez tego nie ma demokracji, a tylko jej pozorowanie. Tymczasem w praktyce wszyscy chcemy innych pouczać, re/edukować, modernizować, umoralniać, budzić do myślenia. Szczyty „wirtuozerii” na

tym polu osiągnęła rodzima sztuka (pseudo)krytyczna. I to najczęściej poprzez zmuszanie innych do powtarzania własnych sloganów. Wszyscy dziś chcą być kreatorami społecznych norm, a przynajmniej ich strażnikami i rycerzami. Lecz nikt nie chce ich realizować. Wszyscy zajmują się tworzeniem projektów napraw oraz ich symbolicznej wizualizacji. Jeśli ktoś pomaga kalece przejść przez ulicę, to zaraz potem ukazuje się zapis tego w galerii sztuki. Pomagamy biednym, tylko aby zreferować to na konferencji. Jeśli ktoś się modli, to tylko po to, by móc krzyczeć na innych, że tego nie robią. Oczywiście przesadzam, ale chyba niewiele.

W ostatnim stuleciu sztuka dążąc - z sukcesami - ku emancypacji pozbyła się nieomal wszelkich tradycyjnych określoności: warsztatowych, ekspresyjnych, symbolicznych, estetycznych etc., redukując się następnie do czystej aktualności (tzw. negocjacyjny czy kontekstualny koncept sztuki). Ma ona wynikać z negocjowania w ramach danej sytuacji. A cóż jeśli dana sytuacja jest głupawa? A co jeśli dominują w niej marne normy lub fałszywe autorytety? Pojawia się wówczas postsztuka konkretyzowana nowymi „meta narracjami”, czyli regułami rynku, mass mediów oraz politycznych furii. Albo – co jeszcze gorsze, bo bardziej cynicznie wyrafinowane – regułami interesów i lojalności tzw. systemu eksperckiego (Anthony Giddens)³. I tak na przykład komercyjny wymóg nowości (byle jakiej, byle nowej) spowodował, że sztukę zastąpiliśmy samymi jej przeobrażeniami. Był taki okres, że niemal co miesiąc oglądaliśmy nowe pokolenie, nowe otwarcia i debiuty. Debiuty bez konsekwencji. Każdy szanujący się „ekspert od sztuki” czuł się powołany, a nawet zobligowany do wykreowania własnego trendu, a przynajmniej własnego pokolenia lub choćby własnej „spółdzielni”.

Należy pamiętać, że to raczej my tworzymy aktualność, a nie ona nas. Wszakże niektórzy ludzie uzurpują sobie prawo kreowania aktualności i narzucania jej innym. Wymuszania jej. Zwłaszcza widoczne jest to w tak mało sprecyzowanych i zmiennych sferach jak sztuka. Powinniśmy zatem uczyć się samodzielności i lekceważenia oficjalnych wykładni artworldu, jego mainstreamu (owych rankingów i trendów), bo mają one coraz mniej wspólnego ze sztuką. Tworzą – właściwie na własny użytek, a może raczej pożytek - zjawisko postsztuki, czy artywizmu, które moim zdaniem nie stanowią nowej formy sztuki, lecz zjawiska równoległe oparte na innym sposobie myślenia i wartościowania. Przykładowo: dlaczegóż artywizm, który ponoć przekroczył granice sztuki nadal wystawiany (i sprzedawany!) jest w galeriach, a nie w domach partii? Jeśli nie będziemy przestrzegać różnic między sztuką, postsztuką i artywizmem, to zdradzimy tym samym idee pluralizmu i różnorodności. Skażemy się na intelektualną degrengoladę⁴.

ZAANGAŻOWANIE

Narasta podejrzenie, iż nie szukamy już obecnie lepszych rozwiązań (wspólnego dobra czy choćby konsensusu), a tylko wspólnej aktualności. Aktualności, której nie konstruujemy wspólnie, ale o którą nieustannie musimy konkurować. Powstaje w wyniku tego kultura sporu, walki, w praktyce polegająca na unieważnianiu aktualności innych ludzi – na pozbawianiu realności ich pragnień, świętości czy interesów. Gdyby za punkt wyjścia obrać publikacje rodzimego artworldu musielibyśmy zgodzić się z przekonaniem, że jedyną grupą społeczną pozbawioną prawa do posiadania własnych przekonań, marzeń i interesów jest tzw. większość, tzw. normalni. Wynikać ma to niby z zasady troski o mniejszości, jak i konkurencji i zaangażowania, lecz tylko pozornie. Konkurencja ma bowiem sens, gdy jest prowadzona w miarę uczciwie na czytelnych rozumnych zasadach i pozwala znaleźć rozwiązanie najlepsze. Nie ma nic wspólnego z dążeniem do monopolu, który manipulacjami uniemożliwia racjonalne decyzje i paraliżuje aktywność innych. A dodatkowo prywatyzuje zyski, uspołeczniając przy tym koszty. Nie rozwiązuje problemów międzyludzkich, lecz potęguje resentymenty, aby zamienić je na kontrowersyjność, a tę następnie na tzw. wydarzenia medialne i kariery. Taka moim zdaniem była praktyka sztuki krytycznej, tego towaru eksportowego ostatnich lat. Jej aktyw przypisywał sobie prawo wolności słowa, a pozostali mieli jedynie **obowiązek** otwartości i tolerancji. Nie odwrotnie! Podstawową kompetencją takiej post kultury oczywiście musi być bezczelna cwaność tłumaczona „rewolucyjnym uniesieniem”. W tej perspektywie „zaangażowania” (wspomaganej logiką kultury performatywnej) rację ma ten, kto bardziej aktywny i kto nie ma zahamowań. W praktyce oznacza to giełdę krzykliwości, bezczelności, a nierzadko i brutalności.

Inną wersją zaangażowania jest unieobecnianie innych, czyli monopol na przepływ informacji istotnych. Wiodące magazyny sztuki oraz wiodący krytycy i wiodący kuratorzy obsługują wyłącznie „wiodących artystów”. Dla przykładu: w wywiadzie do *Obiegu* po wystawie *Co widać* (2014) kuratorzy z CSW i MSN wspólnie ustalili, że właśnie oto dokonał się zwrot w polskiej sztuce, bo artyści przestali już koncentrować się wyłącznie na grze kontekstami społecznymi, ale zaczęli doceniać wagę formy, a nawet warsztatu. No, ale przecież twierdzenie takie dotyczy kilkunastu (słownie: kilkunastu!), „wiodących” artystów, którzy skwapliwie konsumowali ideę sztuki krytycznej. Natomiast setki artystów, którzy uważali ją za koniunkturalną hucpę i intelektualne dno przez te wszystkie lata doceniało wagę owej formy. Lecz to bez znaczenia, bo tego wiodący krytycy obsługujący (podkreślmy: na państwowych etatach) wyłącznie owych kilkunastu „wiodących” artystów po prostu nie dostrzegają. Zamiast stwierdzić, że owi wiodący artyści po prostu się mylili i ich dorobki zdjąć z piedestałów jako oparte na chybionych założeniach, znów dowodzi się ich kreatywności i „postępowości”, właśnie wtedy, gdy zaprzeczają swoim wcześniejszym uzurpacjom. Takie postępowanie dowodzi raczej nieprzytomności całego środowiska i powoduje utratę resztek jego wiarygodności. **Pojawia się niestety uzasadnione podejrzenie, że obecnie następuje zawłaszczenie, czy wręcz prywatyzacja sztuki współczesnej w Polsce.** Dodajmy: pod hasłami walki o otwartość i emancypację.

Szczególnie groźną wersją zabobonu zaangażowania był nawyk traktowania sztuki jako narzędzia kolonizacyjnej re/edukacji, czyli *Kulturkampf*. Taka wojenna funkcjonalizacja kultury skutkowałą jedynie redukcją sfery publicznej do samych ekstrem. Człowiek próbujący dziś w Polsce kierować się rozumnością nie ma szans odnaleźć się w przestrzeni totalnie zawłaszczonej przez grę samych skrajności i fundamentalizmów – ich wzajemnych prowokacji, manipulacji, subwersji i zawłaszczeń. I cóż z tego, że owe manipulacje deklarują szczytne cele?

KONTROWERSJA

Zabobon kontrowersji stylizował się na spadkobiercę wielkiej tradycji negatywności – wszelkiego rodzaju transgresji, antysztuki, utopii etc. Wszakże w naszej rodzimej praktyce oznaczało on raczej bezkarną, choć za to interesowną... bezczelność. Nagłaśniano zatem szeroko bóle i cierpienia artystów szarpanych przez sądy, ale nie opisywano karier, wystaw zagranicznych, publikacji, grantów itd., którymi ich nagradzano niemal natychmiast po wywołaniu tego skandalu. Takie „promocje” zamieniały buntownika w obłudnika, zamieniały krytyczność w chytry konformizm.

Kontrowersja stała się obecnie podstawową bronią ludzi pragnących władzy – jak trafnie rzecz ujął Bauman, rządzą dziś bowiem ludzie zdolni utrzymywać innych w stanie dezorientacji, aby łatwiej narzucać im swoje opinie i cele⁵. Idealnym tego przykładem jest właśnie aktyw artworldu dążący do monopolu na społeczną redystrybucję sztuki współczesnej, czyli zamiany eksperymentu w... stabilny mainstream. Zamiar iście szalony, stąd też i wynika skrzętne, brutalne pacyfikowanie wszelkiego sprzeciwu. Piętnowany jest on ogólnie jako przejaw anachronizmu, dyletantstwa, frustracji i zacofania. Należy przy takiej okazji cieszyć się, gdy uniknie się insynuacji o ukryty fallocentryzm albo kryptofaszyzm. Artworld dąży do utrzymywania społeczeństwa w stanie konsternacji uniemożliwiającej jakąkolwiek przytomność i refleksję, co ma skazywać wyłącznie na opinię ekspertów. W ten sposób tworzy się samowystarczalność artworldu. Jego funkcjonariusze wybierają sztukę, oni też ją prezentują, interpretują, następnie opiniują, oceniają i wyceniają (czyli tzw. „sztuka kuratorów”). Inni mogą jedynie się temu przyglądać, bowiem dzisiaj to publiczność (ale też i artyści) „zdają egzamin” z zachwyty nad nowymi tendencjami i problemami. Jak powiada Bauman, obecnie „prawdziwą sztuką jest umiejętne dotrzymywanie kroku nowym trendom”⁶.

Zabobon kontrowersyjności otworzył na oścież wrota ciemnocie, tępotcie i nieuctwu. Nic bowiem nie jest już ani dobre, ani złe. Wszystko jest zamiennie takie i takie. W ten sposób filozofia akademicka okazuje się wyrazem głupawości, a myśleniem istotnym okazują się iluminacje nabywane w kawiarni. Niestety, w tym kontekście należy też rozpatrywać dominujące niedawno wyrafinowania dekonstrukcji, clinamen, czy subwersji. Bowiem kto i jak potrafi jednoznacznie odróżnić w sztuce *clinamen* od... błędu, od niedoróbki? Jak odróżnić wyrafinowaną subwersję od kiczu? (czy Jeff Koons jest wcieleniem kiczu, czy z nim walczy?) Jak odróżnić wizualną dekonstrukcję od bezmyślnego majsterkowania? Jeśli nie potrafimy, a inni (widzowie spoza branży) tym bardziej, to praktykując

lub propagując taką niezrozumiałą dekonstrukcję tylko potęgujemy zamęt, i właściwie tak naprawdę propagujemy jurną ciemnotę, kicz etc. jako tak zwane nowe normy społeczne.

Nieomal wszystkie wymienione zabobony, ciemnoty i upadki sztuki ostatnich dekad kulminowały w sztandarowym produkcie polskiego artworldu tego okresu, czyli tzw. sztuce krytycznej. W wielu publikacjach z nią polemizowałem i do nich odsyłam. Krytykowałem w nich i ubolewałem nad jej schematyzmem, bezmyślnością i obłudą. Fatalna spuścizna tego „heroicznego trendu” będzie jednak dopiero owocować. Wychodząc jej naprzeciw wystosowałem list otwarty do Minister Edukacji (opublikowany w *Arteonie*⁷) o wprowadzenie obowiązkowych lekcji chamstwa w szkołach. Jeśli bowiem wszyscy będą do niego zdolni, a nie tylko nieliczni wybrańcy, to może przestanie ono być – obok korupcji i kumoterstwa – podstawową siłą kształtowania naszego życia publicznego, tudzież warunkiem przetrwania czy sukcesu.

Sztuka polska ostatnich dekad przyniosła sporo rzeczy ciekawych, parę też wybitnych. Długo wszakże można by przytaczać dowody na to, że ostatnie jej dekady były zasadniczo w swych konsekwencjach okresem intelektualnej i kulturowej zapaści (nie tyle w samych dziełach, czy wydarzeniach, lecz właśnie w ich konsekwencjach). Polski artworld poprzez swe monopolistyczne uzurpacje kontynuował bowiem anachroniczne strategie redukcji. I na nic nie pomogły tu ich radykalizacje do poziomu obsceny czy kontrowersji. Totalizująca, by nie powiedzieć: totalna po PRL-owska mentalność tylko maskowana była retoryką emancypacji i kontrowersyjnymi grymasami pseudo buntu. Te różnorakie przeradykalizowane redukcje w żaden sposób nie były w stanie podjąć wyzwań stawianych sztuce przez dzisiejszą rzeczywistość rozumianą jako dynamiczna i wielowymiarowa złożoność. W sporym stopniu wpływały na to również globalne procesy unifikacji sztuki, jej zawężania i schematyzacji. Jean Baudrillard pisał o tępotcie i pazerności skrywanej za tzw. spiskiem sztuki⁸. Donald Kuspit na stare lata chciał już tylko powrotu sztuki muzealnej⁹.

W efekcie tych wszystkich niepożądanych skutków ubocznych obecnie w tzw. wiodących centrach zamiast wystaw sztuki coraz częściej widzimy „wystawy problemów”, zajęcia re/edukacyjne, grę w trendy, wyścigi stajni i idoli, kalejdoskop debiutów i nowych pokoleń (czyli najczęściej obietnice bez pokrycia) oraz dęte celebry udające wydarzenia artystyczne. Oglądamy samowystarczalne życie wewnętrzne mainstreamu artworldu.

Powinniśmy wszakże nadal walczyć o sztukę współczesną, o jej niezależny, pluralistyczny i eksperymentatorski charakter, którego nie można redukować do rangi „aktualnej użyteczności”, czy tym bardziej neobizantyńskich środowiskowych hierarchii. Wyjściem z aktualnej degrengolady nieodmiennie pozostaje autentyczny pluralizm i hasło sztuki na miarę każdego pojedynczego człowieka. Musimy podjąć polemiczną walkę z monopolistycznymi praktykami mainstreamu (takim przykładem może być aktywność nowopowstałego Forum Nowej Autonomii Sztuki¹⁰). To przywróci sztukę społeczeństwu, jak i wagę jednostkowej podmiotowości, która jest warunkiem wszelkiej kreatywności. Bowiem *de facto* nie istnieje jedna sztuka, lecz nieskończenie wiele różnych sztuk. Potrzebujemy zatem różnorodności i sztuki autentycznie różnej. A nie tylko sztuki wybitnej, światowej, aktualnej, lecz wybitnej tylko według jednej określonej wrażliwości. Wybitnej według wyłącznie jednej jedynej ideologii czy wyłącznie jednej określonej interesowności.

Przypisy

¹ Patrz: Ulrich Beck *Spółeczeństwo ryzyka*, tłum. Stanisław Cieřła (Warszawa: Scholar, 2004).; Anthony Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*, tłum. Ewa Klekot (Kraków: Eidos, 2008).

² Za: Andrzej Szahaj, *Zniewalająca moc kultury* (Toruń: Wyd. UMK Toruń, 2004), 178-180.

³ Giddens, *Konsekwencje nowoczesności*.

⁴ Szerzej te problemy analizuję w: Sławomir Marzec, *Sztuka polska 1993-2014. Arthome versus Artworld* (Ożarów Mazowiecki: Firma Księgarska Olesiejuk, 2012).

⁵ Zygmunt Bauman, *Globalizacja* (Warszawa: PIW, 2000), 42.

⁶ Zygmunt Bauman, *Między chwilą a pięknem* (Łódź: Oficyna Wydawnicza, 2010), 29.

⁷ Sławomir Marzec, „Obowiązkowe lekcje chamstwa,” *Arteon*, nr 9 (2014): 34-35.

⁸ Jean Baudrillard, *Spisek sztuki*, tłum. Sławomir Królak (Warszawa: Sic!, 2006).

⁹ Donald Kuspit, *Koniec sztuki*, tłum. Janusz Borowski (Gdańsk: Muzeum Narodowe, 2006).

¹⁰ Patrz: [blog/witryna/archiwum tekstów: forumnowejautonomiisztuki.blog.pl](http://blog/witryna/archiwum_tekstow_forumnowejautonomiisztuki.blog.pl)

Bibliografia

- Bauman, Zygmunt. *Globalizacja*. Warszawa: PIW, 2000.
- Bauman, Zygmunt. *Między chwilą a pięknem*. Łódź: Oficyna Wydawnicza, 2010.
- Baudrillard, Jean. *Spisek sztuki*. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: Sic!, 2006.
- Beck, Ulrich. *Spółeczeństwo ryzyka*. Tłum. Stanisław Cieřła. Warszawa: Scholar, 2004.
- Giddens, Anthony. *Konsekwencje nowoczesności*. Tłum. Ewa Klekot. Kraków: Eidos, Kraków 2008.
- Kubiński, Grzegorz. *Badiou. Onto-logia mnogości*. Kraków: Elipsa, 2009.
- Kuspit, Donald. *Koniec sztuki*. Tłum. Janusz Borowski. Gdańsk: Muzeum Narodowe, 2006.
- Markowski, Michał M. *Polityka wrażliwości*. Kraków: Universitas, 2013.
- Marzec, Sławomir. *Sztuka polska 1993-2014. Arthome versus Artworld*. Ożarów Mazowiecki: Firma Księgarska Olesiejuk, 2012.
- Marzec, Sławomir. „Obowiązkowe lekcje chamstwa.” *Arteon*, nr 9 (2014): 34-35.
- Szahaj, Andrzej. *Zniewalająca moc kultury*. Toruń: Wyd. Uniwersytetu Kopernika, 2004.
- Virilio, Paul. *Bomba informacyjna*. Tłum. Sławomir Królak. Warszawa: Sic!, 2006.